

# Zbigniew Zieliński

---

## Najmłodszy żołnierze 7 Dywizji Armii Krajowej

---

Niepodległość i Pamięć 14/1 (25), 175-184

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Zbigniew Zieliński**

Warszawa

## **Najmłodszy żołnierze 7 Dywizji Armii Krajowej**

Zgodnie z zarządzeniem Komendanta Głównego Armii Krajowej gen. Stefana Roweckiego „Grotą” do pracy w konspiracji zbrojnej mogli być przyjmowani i zaprzysiężeni żołnierze powyżej piętnastego roku życia.

Był rok 1942 – konspiracja zbrojna ograniczała się do organizowania struktur na szczeblu okręgów, obwodów, placówek i kadrowych oddziałów Kedywu do wykonywania specjalnych zadań, takich jak: wykonywanie wyroków na zbrodniarzach niemieckich i konfidentach, sabotaż. Przyjmowanie do konspiracji ludzi bardzo młodych było ryzykowne. Chodziło bowiem o ścisłą dyscyplinę i zachowanie tajemnicy. Młodzi, niedoświadczeni chłopcy nie spełniali tych wymogów.

Przepis przestano stosować dopiero od połowy 1943 roku, kiedy konspiracja w szybkim tempie się rozszerzała i powstawały pierwsze oddziały partyzanckie. Z Komendy Głównej AK wyszły nowe zalecenia. W warunkach terenowych, w wyjątkowych wypadkach, o zaprzysiężeniu młodszych żołnierzy AK mogli decydować komendanci obwodów lub samodzielnych oddziałów partyzanckich.

W praktyce przygotowaniem młodzieży do służby w przyszłych oddziałach partyzanckich miało się zająć konspiracyjne harcerstwo, zorganizowane w grupach młodzieży starszej (Szare Szeregi) i młodszej (Zawiszacy). Konspiracyjne harcerstwo rozwinęło się nadszpodziewanie szybko i sprawnie, ale działo się tak przede wszystkim w Warszawie i innych większych miastach, a nawet na terenach przyłączonych do Rzeszy. W małych miasteczkach, a szczególnie wioskach tradycja przedwojennego harcerstwa była mało rozwinięta i młodzież, często poniżej wieku granicznego, wstępowała do oddziałów partyzanckich, pełniąc tam funkcje gońców i łączników, rzadziej żołnierzy liniowych. Były to zazwyczaj dzieci z domów spalonych, więc las stał się dla nich nowym domem. Młodociani żołnierze byli najczęściej synami leśników, chłopów i właścicieli majątków.

Na terenie działania batalionu „Las” w obwodach: Częstochowa, Radomsko i Włoszczowa częściowo Jędrzejów i Piotrków – sprawnie działały „Szare Szeregi”. W połowie 1944 roku wielu druhów zasiliło oddziały partyzanckie w 27 i 74 pułku AK, które wchodziły w skład 7 Dywizji AK. Na prowincji młodzi

ludzie zostali zaprzysiężeni już dużo wcześniej i doskonale wypełniali rozkazy dowódców.

Okazało się, że najlepiej wtajemniczone w działalność konspiracyjną były dzieci leśników. W tym środowisku, z dala od miast i osiedli, zaraz po zakończeniu walk obronnych we wrześniu 1939 roku zbierano w lasach porzuconą broń, konserwowano ją i magazynowano w różnych kryjówkach. Nie zawsze udawało się to ukryć przed dziećmi. W niektórych leśniczówkach i gajówkach konspiracja organizowała się samorzutnie, żywiłowo, nawet bez przynależności do jakiegokolwiek organizacji. Dopiero później dowiadywano się, że powstały organizacje walki podziemnej o różnych nazwach i zabarwieniu politycznym.

W takich warunkach nie sposób było cokolwiek ukryć przed ciekawskimi dziećmi, dla których tamten zakazany owoc był przedmiotem największego zainteresowania. Dla chłopca, który od najmłodszych lat marzył, aby zostać strażakiem lub żołnierzem, było nie lada gratką obejrzenie z bliska karabin, hełm, mundur itp. Młodzieży nie trzeba było wpajać patriotyzmu, bo sama instynktownie wyczuwała grozę chwili, niebezpieczeństwo ze strony zniechęconego okupanta. Pacyfikacje lasów i wsi, okrucieństwo hitlerowców dzieci przeżywały na własny sposób i wtedy w ich umysłach oraz sercach zaczął się budzić instynkt samoobrony, a nawet chęć wzięcia odwetu na wrogu. Tak rodził się patriotyzm.

Jak wiadomo, leśnicy jako jedni z pierwszych włączyli się w nurt życia konspiracyjnego. Najlepszymi łącznikami, dobrze znającymi kręte leśne ścieżki i wiejskie dróżki, była młodzież – córki i synowie leśników. W czasie oblawy koło Gidel, Cieletnik i Żytna młodzi łącznicy, liczący trzynaście – szesnaście lat, spełnili bardzo ważną funkcję, kiedy kręcąc się (na polecenie komendanta placówki AK) pomiędzy zebrnymi, szykującymi się do pacyfikacji Niemcami, na jednym z samochodów opancerzonych ujrzeni człowieka, którego już kiedyś spotkali na leśnych ścieżkach między gajówkami. Oczywiście, nie dali niczego po sobie poznać. Kilka dni po pacyfikacji ten „starszy wiekiem, ale mały wzrostem” człowiek, zwany w okolicy Quasimodo, z woreczkami na plecach (podobno zbierał pożywienie dla swojej ubogiej rodziny) znów pojawił się na drodze między leśniczówką Brzozówki a gajówką Nowa Wieś. Tym razem młodzi łącznicy nie spuszczała go z oczu i zawiadomili leśniczego Aleksandra Zielińskiego „Włada” oraz gajowego Jana Walczaka „Sosnę”, a partyzancki patrol zrobił zasadzkę i ujął Quasimodo. Przeprowadzono wnikliwe dochodzenie, sprawdzono jego personalia i alibi. Jak się okazało, ten szpicel i agent gestapo pochodził z Piotrkowa, odległego od miejsc, które penetrował o około sześćdziesiąt kilometrów. Poniósł zasłużoną karę.

Po jakimś czasie (była wczesna jesień 1944 roku) ci sami chłopcy świadomie wprowadzili żandarmów w błąd, opowiadając im (trochę po niemiecku, trochę po polsku i na migi), że na szosie k. Młynka (szosa Radomsko–Włoszczowa) widzieli partyzantów. Niemcy ruszyli w tamtym kierunku, odwracając uwagę od wsi i majątku Cieletniki, gdzie akurat przebywało kilkunastu party-

zantów AK i kilku skoczków sowieckich (w tym jeden ranny, który leżał w szklarni dworskiej przykryty łętami od pomidorów).

Młodzi chłopcy – łącznicy AK z batalionu „Las”, m.in. Zbigniew Zieliński „Sęk” i Henryk Skolimowski „Mądry”, byli pierwsi również na miejscu eksplozji próbnego pocisku V2, który spadł k. wsi Soborzyce. Zanim na to miejsce przyjechał patrol partyzantów, oni już zdążyli pozbiierać rozrzucone w promieniu stu metrów odłamki i części maszynierii (było tego dwa worki!), dokonali pomiaru leja (obwód ponad sto kroków i dół głębokości ok. dziewięciu metrów) w skale wapiennej. Z miejsca zdarzenia trzeba było szybko umykać, bo nadleciał niemiecki samolot zwiadowczy Storch, popularnie zwany „bocianem”. Nadjeżdżały samochody żandarmerii z Gidel i Radomska, które miały zabezpieczać teren. Spóźnili się. Młodzi łącznicy ukryli zdobycz w lesie, a potem przenieśli ją do leśniczówki. Po kilku dniach zjawili się w niej jacyś panowie (dziś trudno ustalić, czy byli z Okręgu AK) i przesłuchali świadków wydarzenia. Szczególnie rozpytywali o kierunek lotu dziwnego pocisku, przypominającego samolot. Kierunek został wskazany i przybysze nanieśli go na mapę. Po wojnie płk Wojciech Borzobohaty „Wojan”, były szef sztabu Okręgu Radomsko–Kieleckiego AK, odnalazł ten meldunek z kreską lotu pocisku na mapie, w przedłużeniu na południowy wschód kreska ta bezbłędnie trafiała w miejscowość Blizna–Pustów k. Tarnowa, gdzie znajdowała się wyrzutnia.

Wśród młodych konspiratorów, żołnierzy AK (14–17 lat), byli między innymi synowie i córki Skolimowskich, Wójcikowskich, Pietrasów, Jarząbków, Raków, Steinhagenów, Szelałów, Musiołów, Olczyków, Zielińskich. Niejeden z nich już we wrześniu 1944 roku był partyzantem w oddziałach leśnych.

Marysia Tarchalska, jedenastoletnia córka kpt. „Marcina” – dowódcy batalionu „Las” 74 pp AK, ukrywała się po różnych leśniczówkach m.in. Brzozówkach i majątkach ziemskich, między innymi w Ulesiu, gdyż po aresztowaniu jej matki Jadwigi „Damy”, gestapo za wszelką cenę chciało uwięzić córkę partyzanta, aby go ukarać, zabierając najbliższe mu osoby. Marysia późną jesienią znalazła się k. Włoszczowy i często przebywała w obozie partyzanckim swego ojca. Doskonale jeździła konno, była najmłodszą łączniczką i partyzantką na tym terenie. Za złapanie, względnie wskazanie miejsca pobytu dziewczynki Niemcy oferowali 10 tys. marek.

Z przyjęciem do partyzantki czternastoletniego Waldemara Gałuszki były kłopoty, ale chłopak był uparty i nikt nie mógł mu wyperswadować, że partyzancki trud jest nie na jego wiek. Został partyzantem i przyjął pseudonim „Szatan”. Był żołnierzem z krwi i kości, nie łącznikiem, jak niektórzy jego rówieśnicy, lecz żołnierzem liniowym w batalionie „Las”. Za swoje bohaterstwo otrzymał Krzyż Walecznych.

Jakże nietypowa i znamienna była okoliczność przyjęcia do oddziału partyzanckiego trzynastoletniego „Adamka” (Adama Kulisa) z Włoszczowy. Opisał ją w swoich pamiętnikach, w rozdziale „Adamek”, inż. Mieczysław Tarchalski „Marcin”: „Było to w obozie na Pukowcu. Przyprowadził go do mnie „Zygmunt”. Chłopczyna miał nie więcej jak trzynaście lat. Mimo że sposób, w jaki

się tutaj dostał, nie był przyjemny, patrzył na mnie śmiało, a nawet zaczepnie. Po drodze wysunięty patrol przegonił go do domu, powiedziano mu nawet, że go spiorą, jak się jeszcze będzie kręcił po lesie. W obecności groźnego sierżanta, który go przyprowadził do komendanta, Adamek załamał się. Chłopak pobladł lekko i chciał coś powiedzieć, ale widocznie przeżyte emocje w czasie zatrzymania i maszerowanie pod lufą pistoletu (jak szpicel) były ponad jego siły, bo usta wygięły mu się w podkówkę i chlipał przeciągle, zasłaniając sobie twarz rękawem.

Przysłuchujący się tej rozmowie żołnierze zaczęli wymieniać ze sobą uwagi. Jeden z nich zaproponował, żeby przynieść karabin i zobaczyć kto jest wyższy. Dowódca się zgodził. Chłopcy przynieśli „lebla” (francuski karabin z I wojny światowej). Rzeczywiście, karabin był wyższy od Adamka o prawie 20 cm. Adamek rozejrzał się po obozowisku – zdziwiony był, że przynieśli taki karabin, a nie inny, mniejszy, albo pistolet maszynowy. Chłopcy komentowali: „Jak to będzie wyglądało, gdy zobaczą we wsi partyzanta z karabinem większym od niego”? Wtedy Adamkowi znowu napłynęły do oczu łzy (przyp. – Z.Z.). Podejrzanie „Zygmunta”, że został nasłany, żeby nas szpiegować, jakoś nie trafiło mi do przekonania. Malec miał bowiem w sobie coś tak ujmującego, że wzbudzał zaufanie.

– Nie płacz, bekso – fuknąłem na niego. – A gadaj po coś tu laź? – Ja... ja do partyzantów, do... do „Marcina”...

– Jesteś u „Marcina”, czego chcesz?

– Ja do partyzantów...

– Kto cię przysłał?

– Nikt mnie nie przysłał, sam przyszedłem.

– Jak to do partyzantów, chcesz się zaciągnąć?

– A tak – chlipał znowu i potaknął głową.

– A ile masz lat?

– Bo ja wiem – wzruszył ramionami.

– Smarkacz jesteś, gdzie tobie do partyzantów iść. Matka tyłek ci spierze, tego się doczekasz.

Potrząsnął głową i otarł pięścią łzy, które nabiegły mu do oczu.

– Nie spierze! Zaśby jak, kiedy będę w lesie?

– A skąd ty jesteś?

– Z Włoszczowy.

– A ojciec co robi?

– Nie mam ojca. Na wojnę poszedł.

– A z czego żyjecie?

– Matka robi u ludzi.

– Rodzeństwo masz?

– Ni...

– To matkę chcesz tak samą zostawić?

– Lżyj jej będzie – odpowiedział już śmieiej i reżolutnie.

– Na pewno by cię nie puściła. Zresztą my tutaj smarkaczy nie potrzebujemy, wracaj do matki!

– Panie dowódco, weźcie mnie... Ja będę Szwabów strzelał, weźcie”.

– Dalej „Marcin” wspomina: „Nagle przyszła mi do głowy zabawna, jak się zdawało myśl, żeby odczepie się od dzieciaka:

– Powiadasz, że będziesz strzelał Szwabów, ale z czego? My broni mamy bardzo mało, a teraz to nawet nic nie ma w zapasie, więc nie mogę ci jej dać. Jakbyś se przyniósł, to może bym cię i przyjął, prawda sierżancie?

– Tak jest, panie komendancie – odrzekł sierżant.

Chłopiec zamyślił się i popatrzył na nas, jakby chciał wybadać, czy aby ta obietnica, którą mu dajemy, warta jest wiary, i opuszczając jasną łepetynę po kiwał głową:

– No, najadłeś się, to zmykaj! Pamiętaj tylko – pogroził mu – jakbyś jedno słówko pisał, to kula w łeb.

– Nie boją się – zapewnił „Adamek”.

Po odejściu Adamka kpt. Tarchalski „Marcin” zarządził odskok w okolice wsi Krogulec (kilkanaście kilometrów dalej).

Minęło parę tygodni. W tym czasie doszło do bitwy pod Zabrodami i Olesznem, a potem znów znaleźliśmy się na Pękowcu (obozowisko z bunkrami k. Włoszczowy). O Adamku wszyscy zapomnieli.

Pewnego dnia patrol, który nie znał Adamka z poprzedniego pobytu w obozie, zatrzymał na leśnej drodze chłopaka i po zrewidowaniu znalazł u niego parabellum. Był to właśnie Adamek. Za nic nie chciał oddać broni i przysięgał na wszystkie świętości, że idzie do komendanta „Marcina” i że to sam komendant kazał mu ją przynieść.

„Marcin” wspomina dalej:

„Stanął z gębą uśmiechniętą i pełną tryumfu.

– Mam rewolwer, teraz to już mnie pan weźmie – oznajmił, a ja po oczach wyczytałem, że ma obawy, czy dotrzymam słowa.

– No cóż, jak powiedziałem, to muszę słowa dotrzymać.

Któryś ze stojących obok spojrział na komendanta oraz Adamka i wtrącił: – Słowo się rzekło, kobyłka u płotu. – Inni tylko zacierali ręce: – Będziemy mieli nowego kolegę”.

Adamek opowiedział, w jaki sposób zdobył broń. Otóż jego kolega Gienek chodził na posterunek żandarmerii czyścić buty i za to dostawał jedzenie dla siebie i matki. Adamek zaproponował koledze, że zapłaci mu osiem zł (pieniądze okupacyjne, tzw. młynarki), jeżeli będzie mógł go wyreczyć przez kilka dni, bo matka Adamka wyjechała, a on chce się trochę odżywić. Transakcja doszła do skutku. Adamek zameldował się u komendanta żandarmerii Juliusa Erdmana i powiedział, że Gienek zachorował, a on przyszedł go zastąpić.

Pewnego dnia żandarmi spili się (jeden z nich obchodził urodziny) i powychodzili na ulicę... jedni z bronią, inni bez. Wykorzystał ten moment Adamek i z kabury wiszącej na ścianie wyciągnął pistolet, po czym, niezauważony, ulotnił się.

Słuchając tych opowiadań, „Marcin” zapytał:

– Czy ci matki nie zaaresztują?

– Nie aresztują, bo mama robi teraz w Kluczewsku, a oni jeszcze więcej tej broni pogubili na ulicy, mogłem ją wziąć, szkoda, bo byli strasznie spici.

Tak Adamek trafił do oddziału 2 kompanii w batalionie „Las” 74 pp AK. Początkowo był przy kwatermistrzu, a po przeszkoleniu, już uzbrojony i umundurowany, w drużynie bojowej. Śmiesznie to wyglądało, bo żaden mundur nie pasował na jego niską i szczupłą figurę. Był oczkiem w głowie wszystkich. Wesół i uczynny, umiał sobie zjednać kolegów. W tak dużym zgrupowaniu partyzanckim na co dzień o nim się nie słyszało, wypłynął dopiero podczas bitwy pod Krzepinem, Kossowem i Lipnem (25–30 października 1944 roku). Wówczas rozpoznał spośród 99 wziętych do niewoli Niemców kilku żandarmów z Włoszczowy, na których wcześniej wydano wyroki śmierci za zbrodnie popełniane na ludności. (Żołnierze Wehrmachtu zostali puszczeni na wolność w myśl konwencji genewskiej o jeńcach wojennych. Natomiast za zbrodnie dokonane na ludności polskiej kilku żandarmów rozstrzelano).

Młodzianych żołnierzy w 7 Dywizji AK, zwłaszcza w batalionie „Las” 74 pułku AK było wielu. Choć ich losy po wojnie różnie się ułożyły (nieraz były dość przykre), to dziś niejeden z nich jest dumny, że w końcu zostali uznani za kombatantów, a na klapach ich marynarek widnieją miniaturki odznaczeń wojskowych.



Nauka strzelania. Zanim najmłodszy żołnierze byli dopuszczani do akcji zbrojnych musieli przejść naukę strzelania w różnych warunkach terenowych



Najmłodszy podchorąży (17 lat) kpr. pochr. Józef Sojczyński „Uchwyt” (brat kpt. „Warszyca”)



Młodzi chłopcy z Szarych Szeregów – nareszcie w partyzantce – przyszli do lasu ze swoim kapłanem, lasy koło Częstochwy 1944 r.





Jeden z najmłodszych – st. strzelec Zbigniew Zieliński „Sęk”  
(jesień 1944 r.)



Radomsko, czerwiec 1943 r. Nauczyciele i absolwenci Gimnazjum Handlowego (otrzymali świadectwa ukończenia w języku niemieckim). Większość nauczycieli i uczniów należało do Szarych Szeregów. W następnym roku uczęszczali na tajne komplety liceum oraz zostali żołnierzami AK, NSZ i BCh. W drugim rzędzie od dołu czwarty od lewej strony autor artykułu – Zbigniew Zieliński



St. strzelec Zbigniew Zieliński „Sęk”  
składa raport por. „Almowi”

Patrol 74 pułku AK w lasach między  
Włoszczową a Jędrzejowem. Po pra-  
wej stronie Waldemar Gałuszko „Sza-  
tan” – jeden z najmłodszych partyzan-  
tów (14 lat)





Patrol 74 pułku AK w lasach radomszczańskich, rejon leśniczówki Brzozówki (jeden z najmłodszych żołnierzy)



*Fotografie ze zbiorów  
Zbigniewa Zielińskiego*

Nie tylko „chłopcy z lasu” (tak zwano partyzantów), ale i młode dziewczyny szkolone były do działań bojowych i w śmienne wykonywały swoje zadania